Rok I. Kraków, dnia 20. Października 1907 r. Nr. 8.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Cesarz chory.

We wtorek dn. 7-go października rozeszła się po świecie pierwsza wiadomość, że cesarz austryacki, Franciszek Józef I — zachorował.

Cesarz cieszył się, jak wiadomo, najlepszem zdrowiem, pomimo że ma lat 77, które mu upłynęły nieraz w ciężkich troskach, a zawsze w wytężonej pracy. Ale cesarz prowadził życie umiarkowane, kładł się wcześnie spać, wstawał rano, jadał skromnie, nie pijał prawie nic, więc zachował świeżość ciała i umysłu do bardzo niedawna. Pokrzepiały go bardzo polowania w górach alpejskich, urządzane często; przechadzki też używał wiele i był dużo na świeżem powietrzu i to także zachowało jego siły.

Lekarze, którzy czuwali nad jego zdrowiem, nieraz jednak mówili, że cesarz nie szanuje się tak, jak tego wymaga jego podeszły wiek. Cesarz pracował z wytężeniem, przyjmował ministrów i miał z nimi długie rozmowy o sprawach państwa, udzielał posłuchań, których było bardzo wiele, i chociaż prowadził życie bardzo umiarkowane, to jednak nie zważał na trudy cielesne i nieraz więcej ich sobie zadawał, jak tego wymagało jego zdrowie.

Skutkiem tego było, że jeszcze w przeszłym roku cesarz się zaziębił. Było to na wielkich manewrach jesiennych, które były długie i wytężające. Kto był przy wojsku i brał sam udział w manewrach cesarskich, ten pamięta, jak cesarz długo jeździł na koniu i jak nie zważał na zmęczenie. Tak samo było i przeszłego roku, a pogoda była niedobra, cesarz nieraz przemókł i w końcu okazało się zaziębienie.

Zrazu był to zwykły katar, wiemy jednak, że u ludzi podeszłych, katar może stać się początkiem niejednej niebezpiecznej choroby. U cesarza przyszła potem chrypka, potem zakatarzenie oskrzeli. Lekarze znów wzywali cesarza, aby się szanował, aby unikał nagłych zmian powietrza i t. d. i t. d. Ale obowiązki cesarza nie pozwalały na to. Przyjeżdżali do Wiednia ostatniemi czasy różni wysocy goście, mię-

dzy innymi rosyjski wielki książę Włodzimierz i cesarz musiał ich przyjmować osobiście. Na dworcu kolejowym, gdy miał przyjechać wielki książę Włodzimierz, cesarz czekał przeszło kwadrans wśród silnych przeciągów, ubrany niedość ciepło i przeziębił się ostatecznie. Stąd, jak piszą, poszła obecna jego choroba.

Do wtorku dn. 7-go października nie było jeszcze nic słychać, aby cesarz był poważnie chory. Posłuchania i konferencye z ministrami oraz dostojnikami odbywały się jak dawniej. Działo się to wszystko w Schoenbrunn koło Wiednia, w letnim pałacu cesarskim, którego wizerunek podajemy teraz *w Roli*. Cesarz zwykle jesienią mieszka w Schoenbrunn i przyjeżdża tylko w razie potrzeby do Wiednia, do Burgu, czyli zamku cesarskiego. Otóż w tym Schoenbrunnie odbywały się codziennie konferencye z ministrami, posłuchania i t. d. i t. d. Lekarze polecaii wielokrotnie cesarzowi, aby zaprzestał choć na jakiś czas tej pracy, bo ma chrypkę i nie może mówić a jest obawa, aby po takiem zmęczeniu nie wywiązała się jaka niebezpieczniejsza choroba. Cesarz znowu mówił, że dia małego niedomagania nie może zaniedbywać spraw państwa — i wszystko szło po dawnemu.

Aż we wtorek ludność Wiednia i monarchii dowiedziała się nagle, że cesarz zaprzestał dawania posłuchań! Mianowicie mieli być tego dnia u cesarza austryacki i węgierski prezydent ministrów, bar. Beck i Wekerle. Przesłuchanie było przeznaczone na to, aby cesarz dostał od nich sprawozdanie o ugodzie między Austryą a Węgrami. Ugodę tę właśnie ma się teraz zawierać i ministrowie oddawna nad tem pracują. Otóż to posłuchanie, bardzo ważne, musiało nagle być odłożone, gdyż cesarz zachorował.

W Wiedniu i zagranicą poczęły zaraz obiegać bardzo niepokojące pogłoski. Ludzie myśleli sobie: skoro taką ważną sprawę się odracza, bo cesarz nie może przyjmować sprawozdań, to chyba choroba musi być niebezpieczna. Ale urzędowe doniesienia uspakajały ludność bo mówiono, że w istocie nie jest tak źle, że cesarz ma tylko lekki katar, a posłuchanie dla tego odłożono, że chrypka nie pozwala cesarzowi mówić dużo.

Tymczasem ogłoszenia urzędowe z dnia na dzień stawały się coraz bardziej niepokojące. Nazajutrz już przyznano, że cesarz ma zapalenie oskrzeli, które niełatwe bywa do wyleczenia; w dzień później pisano już że ma dość silną gorączkę, która pod wieczór stale się wzmaga, ale i przez dzień nie opuszcza chorego. Teraz opowiadają sobie po Wiedniu, że cesarz ma zapalenie lewego płuca, które nastąpiło po influency, złośliwej chorobie, która przychodzi z zaziębienia. Ile na tem prawdy, nie wiadomo, bo otoczenie cesarza musi bacznie pilnować, aby do ludności nie przedostały się fałszywe i przesadne wiadomości. To tylko wiadomo, że w chwili, gdy piszemy te słowa, cesarz ma się trochę lepiej, jak we wtorek 7-go, choć katar się zwiększył, a zapalenie oskrzeli trochę się rozszerzyło. Wobec podeszłego wieku cesarza, lekarze czuwają też troskliwie nad każdym jego krokiem i zwłaszcza starają się wytłómaczyć cesarzowi. że powinien jak najwięcej na siebie uważać.

Naturalnie idzie tu nie o wychodzenie z pokoju, bo cesarz już od tygodnia pokoju nie opuszcza. Nie wolno mu wyjść ani na krok, mimo że na dworze tak ładnie. Właściwie lekarze chcieliby, aby cesarz położył się do łóżka, ale cesarz nie chce o tem słyszeć. Powiada, że ma bardzo wiele do roboty i co najwyżej nie będzie wychodził z pokoju, ale kłaść się nie chce. I rzeczywiście, mimo gorączki i ciągłego kaszlu, cesarz pracuje, o ile mu stan zdrowia pozwala: wstaje z rana, po śniadaniu udaje się z sypialni do gabinetu, gdzie zasiada przy biurku i przegląda oraz podpisuje papiery. Potem przyjmuje na posłuchaniu ochmistrza dworu, ks. Montenuovo, potem rozmawia ze swym jeneralnym adjutantem, hr. Paarem, poczem przychodzą lekarze. Ci badają cesarza, zapisują gorączkę, naradzają się nad dalszemi środkami. Główną rolę gra w leczeniu cesarza wdychiwanie pary (inhalacya) do której jest osobny przyrząd, umieszczony w gabinecie cesarza. Monarcha czuje się jednak bardzo wyczerpany i zmęczony i wskutek tego musi czasem wstawać od biurka i spędzać jakiś czas w wygodnym fotelu w celu odpoczynku.

Gdy lekarze pójdą, cesarz znowa siada do pracy i do czytania gazet. Gazety wiedzą, że cesarz najpilniej czytuje wiadomości o swej chorobie i dlatego piszą bardzo oględnie, obawiając się, że cesarz mógłby się zirytować, gdyby za dużo wagi przypisywano jego zasłabnięciu. Jest bowiem przekonany, że za kilka dni będzie zupełnie zdrów, podczas gdy lekarze utrzymują, że w najlepszym razie choroba pociągnie się jeszcze przez długie tygodnie.

Około szóstej popołudniu przynoszą cesarzowi, jak zwykle, obiad. Poprzednio do poniedziałku, cesarz miewał dobry apetyt, lecz teraz jada coraz mniej, bo gorączka odbiera chęć do jadła. Około siódmej przychodzą znowu lekarze, aby cesarza zbadać i zmierzyć gorączkę. O wpół do ósmej wieczorem cesarz udaje się do sypialni na spoczynek, lecz nie każdej nocy może spać dobrze. Kaszel budzi go często, a gorączka także nie sprzyja spaniu. Dlatego lekarze zadają cesarzowi takie środki, aby gorączkę zmniejszyć a zapobiedz także chęci do kaszlu. Zwykle w pół godziny po położeniu się, cesarz zasypia, a wówczas lekaize i dostojnicy dworscy odchodzą do siebie. Tylko lekarz przyboczny, dr. Kerzl, otrzymał teraz mieszkanie w Schönbrunnie, tak, aby być na każdy wypadek blisko.

Choroba cesarza wywołała w Wiedniu i w całym świecie wielkie wrażenie. Zewsząd nadchodzą telegramy z zapytaniami o zdrowie cesarza. Posłowie i ambasadorzy obcych państw w Wiedniu dostali od swych rządów rozkazy, że mają kilka razy dziennie telegrafować, jak się cesarz ma. Wiedeńczycy oblegają tłumnie Schönbrunn i czekają, czy kto wychodzący z zamku nie przyniesie jakiej wiadomości. W ubiegłą niedzielę liczne tłumy stały pod zamkiem i po dowiedzeniu się, że gorączka się zwiększyła, nie ustępowały aż do samego wieczora, czekając na dalsze doniesienia.

Lekarze powiadają, że choroba ma ogółem przebieg wcale łagodny, a siły cesarza są duże, mimo sędziwego wieku. W każdym razie wszyscy wyczekują niecierpliwie wiadomości z Wiednia, gdyż zwłaszcza teraz, w tak ważnej chwili politycznej — w chwili ugody z Węgrami, choroba cesarza, gdyby się przewlekła, grozi różnemi niedobremi następstwami politycznemi.



Sejm galicyjski

zakończył swe obrady. Z prac, które wykonał, zasługuje na uwagę przedewszystkiem

ustawa łowiecka.

Jak już pisaliśmy, usuwa ona w znacznej mierze niedostatki dawnej ustawy i krzywdy z niej płynące. Byłaby naturalnie lepszą, gdyby nie ludowcy, którzy utrudnili rolnikom otrzymywanie wynagrodzeń za szkody. Sprawę tę omawialiśmy już obszernie i nieraz do niej wrócimy.

Drugą ważną pracą było uchwalenie

pół miliona koron na rolników,

dotkniętych klęskami elementarnemi — jak również pisaliśmy. Wreszcie uchwalono nowy regulamin sejmowy, o czem piszemy osobno na innem miejscu.

Sesya upłynęła na ogół spokojnie, wyjąwszy niektóre wystąpienia ludowców, z których zresztą rozumni ludzie nic już sobie nie robią. Osobno piszemy o „obstrukcyi“, w której skompromitował się tak srodze pos. Skołyszewski, do wczoraj centrowiec, teraz już ludowiec! Rodzaj obstrukcyi, ale tylko przez chwilę, próbowali urządzać niektórzy posłowie z centrum, ale rychło się zmiarkowali i przestali. To też ich całe szczęście, inaczej spadłaby na nich wina za marnowanie obrad sejmowych i tracenie czasu.

Ze spraw różnych trzeba wymienić niektóre:

Uchwalono wezwać rząd, aby pas pograniczny dla

katastru bydła

zmniejszył się z 30 klm. na 20, aby wprowadził na każdym targu wagi dla zwierząt żywych, aby energicznie wystąpił przeciw oszukującym na targach faktorom, którzy uprawiają wyzysk hodowców, aby zbadał, gdzie czynności rewizorów bydła można powierzyć czynnikom gminnym miejscowym, a kontrolę — żandarmeryi. Pos. dr. Kozłowski przypomniał przy tem, że Koło polskie występowało pierwsze

przeciw kolczykowaniu świń,

ale wniosek Koła, postawiony w parlamencie, jeszcze nie został uwzględniony. Sejm uchwalił też wniosek o zniesienie kolczykowania świń.

Wezwano rząd, aby w całym szeregu spraw

o regulacyę rzek

poczynił odpowiednie kroki, Szereg petycyj o zapomogi z powodu klęsk elementarnych, polecono przekazać Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia przy rozdziale owego pół miliona koron, uchwalonego na klęski elementarne.

Bardzo ciekawe były niektóre mowy, wypowiedziane nad prowizoryum budżetowem. Jeden z mowców, ks. Stojałowski, zajmował się obszernie stosunkami kraju. Podajemy najważniejsze ustępy z jego przemówienia.

P. ks. Stojałowski wyliczał ustawy sejmu, mające na celu polepszenie bytu ludu wiejskiego. Kraj zajmował się też emigracyą ludu, czego dowodem biura pośrednictwa pracy, a także choćby wysłanie p. Stapińskiego do Ameryki, aby zbadał stosunki emigrantów i zdał sprawę. Gdzież jest to sprawozdanie — pytał ks. Stojałowski. — Niechby Wydział krajowy zapytał o to p. Stapińskiego!

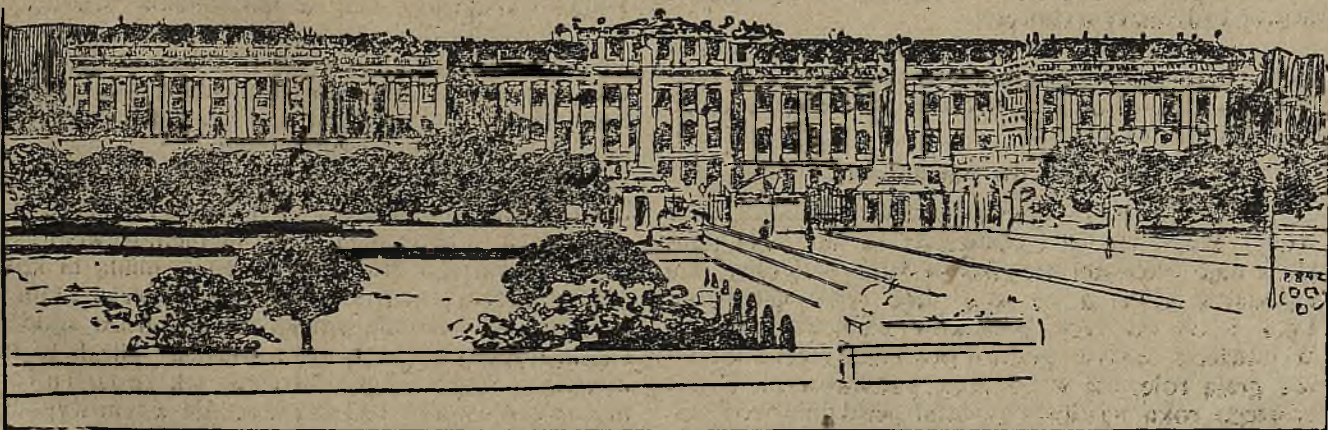
Co do

kwestyi żydowskiej

mówił ks. Stojałowski, że żydzi między winowajcami nędzy Galicyi są największymi grzesznikami. Szlachta zginęła nie przez zbytki, ale przez lichwę żydowską i łatwowierność wobec żydów. każdy szlachcic miał w żydzie swego rzeźnika, który go dobił. Cóż dopiero włościaństwo? Trzeba żydom pomagać do emigracyi. Powinniśmy do rozwiązania kwestyi żydowskiej wszyscy się wziąć i ludowcy i demokraci i konserwatyści. Ruch polityczny wśród ludu jest silniejszy niż w innych krajach. Ruch ten nie doznaje takich przeszkód ze strony władzy, jak opisuje p. Stapiński, bo i na ludowców przy ostatnich wyborach władze przez palce patrzyły. Lud jest dzielny, postęp nie zaprzeczony, tak smutno nie jest, jak niektórzy przedstawiają.

Dalej mówił ks. Stojałowski o ludowcach i wykazał, że cała historya ich nie daje rękojmi, że rządy w ich rękach, do czego wzdychają, byłyby lepsze niż dotychczasowe. Pod względem narodowym, ludowcom nie przysługuje prawo rościć sobie pretensyi do bardziej narodowego ducha, niż rządząca większość. Stapiński mówił mu, że gdyby się wynarodowił, to chciałby być Niemcem. (P. Stapiński krzyczy: kłamstwo!) Ludowcy roz-

Cesarz chory.



Zamek w Schönbrunie, gdzie bawi cesarz.

dzielili ruch ludowy; jeżeli co mają dobrego w swoim programie, to wzięli od stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Po za tem panuje u nich duch niechrześcijański. Stapiński chce doprowadzić do tego, co w Łodzi, aby chłop mordował chłopa‘ przeciwnika politycznego. (Pos. Stapiński się burzy i protestuje).

Stronnictwo to używa środków niemoralnych, żyje kłamstwem. Rozsiewa kłamstwa świadomie, wbrew przekonaniu, łamiąc przekonania lepszych ludowców, dla osobistych celów. Stapiński gromi za nadużycia wyborcze a sam przy wyborach rozporządzał pieniędzmi i kupował głosy. A co do używania gwałtu ze strony ludowców, to mowca sam na sobie nieraz to stwierdził.

Stapiński woła: Stojałowskiemu nie pozwolimy robić na wsi!

Ks. Stojałowski: Ot widzicie panowie, nawet tu w sejmie nie waha się grozić mi pałką! Zasada ludowców: chłopi wybierajcie chłopa, jest nie tylko kastową, ale niemoralną.

Stapiński: Kto tę zasadę stworzył?

Skołyszewski: Ksiądz prałat!

Ks. Stojałowski: Gdybym miał tę zasadę, tobym pana nie zrobił posłem.

Pos. Skołyszewski coś protestuje, pos. Szajer coś podpowiada, ks. Stojałowski woła kilkakrotnie: Cicho!

Marszałek: Dziękuję za pomoc. (Brawa i wesołość).

Mowca dalej dowodzi ludowcom, że nie zdolni są do rządzenia. Niech wykażą na budżecie, jakie zmiany należy zaprowadzić, aby było lepiej, przy rozprawie szczegółowej niech co zaproponuje Stapiński albo Skołyszewski. (Śmiech). Dobrze jest obiecywać nauczycielom wysokie pensye, ale trudniej przeprowadzić, Jeżeliby więc rządy kraju dostały się w ręce tych ludzi, co ani pod względem religijnym, ani narodowym, ani społecznym nie dają żadnej gwarancyi, to broń nas Boże od takiej gospodarki.

* * *

Co do

reformy wyborczej

to Sejm uchwalić ją ma na sesyi grudniowej, która umyślnie w tym celu będzie zwołana Obecnie stronnictwa porozumiały się między sobą i materyał jest już przygotowany Jeżeli nie zajdą jakieś nadzwyczajne wypadki, to reforma będzie w grudniu uchwalona i wybory będą się odbywały już na podstawie nowej ordynacyi wyborczej.

Zajmował się reformą wyborczą także namiestnik, w mowie wypowiedzianej przy rozprawie budżetowej, wykazując, że reforma prawa wyborczego do Sejmu musi być

inną, jak do parlamentu.

Inne są prawa obywatela wobec państwa, inne wobec kraju, bo też i obowiązki są inne. Na państwo daje obywatel nietylko podatek pieniężny, ale i podatek krwi, a na kraj daje tylko pieniądze. Lecz i co do tych podatków zachodzi różnica. W budżecie naszym podatki pośrednie daleko mniejszą grają rolę, niż w budżecie państwowym. U nas zeszłego roku wyniosły podatki pośrednie coś ponad 8,000.000 kor., gdy natomiast podatki bezpośrednie przeszło 20,000.000 kor. Obowiązkom zaś powinny odpowiadać także prawa. Nie można spuścić też z uwagi, że parlament składa się z dwóch czynników równoważnych i równorzędnych: z Izby posłów i z Izby panów, której w Sejmie nie ma.

Ze spraw dotyczących rolników poruszył namiestnik w swej mowie kwestyę klęsk elementarnych: pieniędzy — mówił — otrzymanych od rządu centralnego, użył po części na roboty publiczne, a po części na zniżenie ceny żyta. Zniżka ta wynosiła 20%. Przy tych robotach jednak z funduszów zapomogowych, jak również przy robotach regulacyjnych okazał się nie brak zarobku, lecz brak robotników i w niektórych powiatach trzeba było do robót regulacyjnych, mimo bardzo wysokich cen, sprowadzać robotników z poza granic kraju. Wobec zarzutu, jakoby przy rozdawnictwie zapomóg pokrzywdzono wschodnią część kraju, oznajmił, że powiaty wschodnie otrzymały 864.000 koron, zachodnie zaś tylko 463.000 koron. Nie cały jeszcze fundusz zapomogowy został dotąd użyty, gdyż trzeba było zachować pewną jego część na najpóźniejszą jesień i na przednowek. W tych dniach będzie jeszcze rozdanych 150 wagonów soli bydlęcej.

Następnie namiestnik omawiał zarzuty, podnoszone przeciwko dyrekcyi domen państwowych oraz kwestyę dostarczania ludności taniego opału. Wskazał na wiele zmian w organizacyi administracyi domen i na znaczne skrócenia czasu, na jaki rząd zawiera kontrakty z handlarzami drzewa.

Dalej zajął się namiestnik paru

interpelacyami ludowców.

Wiadomo, że niektórzy posłowie używają interpelacyj do ćmienia rolników. Wnoszą je o byle głupstwo, nie zbadawszy sprawy, tak, że tylko narażają się na śmieszność. Otóż namiestnik wykazał na podstawie aktów, ile to interpelacyj ludowców było zupełnie fałszywych i kłamliwych. Mianowicie odczytał kilkanaście aktów urzędowych, dotyczących wyborów do Rad gminnych w kilku gminach, o których mówił pos. Stapiński, zarzucając, iż władze polityczne postępowały przy tych wyborach nielegalnie. Z aktów tych okazała się zupełna bezpodstawność zarzutów p. Stapińskiego.

W dalszym ciągu namiestnik odczytał interpelacyę pos. Stapińskiego, atakującą namiestnika osobiście za to, że rzekomo wzbronił prowadzenia przez nieużytki swoje w Krzeszowicach kolejki linewkowej, a z tego powodu przeprowadzono ją tuż przy zabudowaniach chłopów we wsi Miękinie, wyrządzając im w ten sposób szkodę. — P. namiestnik, odpowiadając na ten zarzut, wskazał, że od lat 6, odkąd jest we Lwowie, sam nie zajmuje się swemi sprawami osobistemi, oddając je na łaskę Bożą i zacnych i uczciwych ludzi, którzy pracują w administracyi jego majątku.

Następnie oświadczył. że między Miękiniem a Krzeszowicami wcale żadnych gruntów nie posiada, a temsamem fizycznie niemożliwem było, ażeby przez jego grunta przebiegać miała ta kolej. „Mam parcele pojedyncze przy samej kolejce i tam — o ile wiem — administracya moja odrazu zgodziła się, ażeby tamtędy szła owa kolejka. Niech to będzie dla p. Stapińskiego dowodem. jak jego informacye bywają fałszywe. Ale w tym wypadku zarzucił mi p. Stapiński bogdaj najcięższą rzecz, jaką urzędnikowi można zarzucić: że dla prywatnego in-

teresu kieruję odpowiednio urzędowemi sprawami, a pod tym względem mam to przekonanie, że dobra cześć i dobre imię naczelnika kraju jest nietylko jego własnością i nietylko jego sprawą... (Huczne oklaski) Wstydem byłoby dla kraju, gdyby jego naczelnikowi słusznie można zarzucić, że się w takich rzeczach kieruje prywatą. Jeżeli byłyby słuszne podobne informacye i zarzuty, tobym umiał z tego wyciągnąć konsekwencye, ale proszę naprawdę serdecznie p. Stapińskiego. żeby w przyszłości wnosząc takie interpelacye, naprzód sprawę zbadał“.

Na tem nie zakończyły się jeszcze klęski ludowców. Namiestnik odczytał znów kilkanaście aktów urzędowych, dotyczących wypadków rzekomych nadużyć i szykań władz szkolnych skierowanych przeciw nauczycielom, oraz wypadków rzekomego pokrzywdzenia Rusinów w szkolnictwie. O tych wypadkach mówili pp. Stapiński i ks. Bohaczewski. Z aktów tych okazało się, że przykłady przytoczone przez tych posłów były zgoła z prawdą niezgodne.

Mowa namiestnika wywarła wielkie wrażenie przez to, że wykazała tyle kłamstw ludowców. Gdy namiestnik wykazywał, że w interpelacyach posła Staptńskiego niema słowa prawdy, w sali odzywały się głosy:

— To wstyd tak kłamać!

— Wstyd, panie Stapiński!

— Czy on już nie umie prawdy mówić?

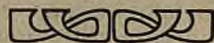
— Nie umie; przyzwyczaił się ćmić wyborców i zapomniał, jak się prawdę gada!

Często tak dogadywano pos. Stapińskiemu, który mógł się na własnej skórze przekonać, jak to przykro być przekonanym o kłamstwo!

Osobno trzeba wspomnieć o innym epizodzie, jaki się zdarzył p. Stapińskiemu. Mianowicie p. Stapiński wypracował sobie długą interpelacyę, którą chciał wnieść na t. zw. Kole Sejmowem. Koło sejmowe jest to wspólna narada polskich posłów do Rady państwa i do Sejmu. Interpelacyę tę przedstawił pos. Stapiński p. Abrahamowiczowi, jako prezesowi Koła polskiego we Wiedniu, który zwołuje owo Koło Sejmowe. P. Abrahamowicz oświadczył p. Stapińskiemu, że gdy zbierze piętnaście podpisów posłów polskich, z żądaniem aby Koło Sejmowe się zebrało, to on, Abrahamowicz, zwoła Koło. Tymczasem p. Stapiński tych podpisów nie dostarczył (może mu dać nie chcieli inni posłowie) i Koło Sejmowe nie zebrało się.

W Sejmie stwierdził p. Abrahamowicz że pos. Stapiński żądanych podpisów nie dostarczył. Wówczas pos. Stapiński nie cofnął się przed zarzuceniem kłamstwa prezesowi Koła polskiego, tej znienawidzonej przez p. Stapińskiego instytucyi narodowej; powiedział, iż poseł Abrahamowicz od niego podpisów nie żądał! Na to odparł pos. Abrahamowicz z miejsca atak p. Stapińskiego, a gdy ten jeszcze krzyczał, wówczas marszałek Badeni napiętnował spokojnie, ale stanowczo postępowanie posła Stapińskiego!

Tak wyglądały najważniejsze mniej więcej zdarzenia w ostatniej sesyi sejmowej. Dodać jeszcze trzeba, że niektórzy posłowie z centrum żądali, aby powyższyć dyety posłów sejmowych, z piątek, jakie obecnie dostają, na dziesiątki. Naturalnie Sejm nie zgodzi się na takie nowe obciążenie ludności, zwłaszcza rolniczej. Pierwszy wystąpił przeciw temu wielki rolnik, p. Kozłowski. Nakoniec sami centrowcy wniosek cofnęli i dobrze zrobili, bo nie wiadomo co im przyszło do głowy, że chcieli obciążyć lud rolniczy, który teraz właśnie tak się oburza na dziesiątki, darmo brane przez posłów do parlamentu.



Dziesiątkarze.

Sprawa dyet poselskich, tych, co to je wypłacali posłom wiedeńskim przez lato, budzi coraz więcej rozgoryczenia między rolnikami.

I słusznie. Dziesiątki poselskie, to nie żadna pensya za sprawowanie obowiązków, bo poseł to urząd honorowy i posłowi się nie płaci. Dyety to wynagrodzenie kosztów, jakie poseł ma przez to, że zamiast w domu, siedzi we Wiedniu, gdzie musi mieszkać i żyć. Jeżeli więc kto nie siedzi w Wiedniu, tylko w domu, to dziesiątek brać nie powinien. To też wiadomo, że Koło Polskie ani słowa nie przemówiło za tem, aby posłom wypłacali przez lato dyety. Tylko różni bardzo „ludowi“ posłowie różnych narodowości, poprostu wymusili na rządzie te pieniądze. Potem zaś pisały gazety, że rząd kupił sobie za to ich „przychylność“ i że będą za te pieniądze zachowywali się w niektórych sprawach tak, jak rząd będzie chciał. Nie trzeba wam tłomaczyć, bracią rolnicy, jak się takie postępowanie nazywa!

Ale przypatrzmy się tylko, czy mają racyę ci, co tak gwałtownie teraz oburzają się na owe dziesiątki?

Jakto? — zapytacie. — Więc nie mamy się oburzać? Przecież to z naszych podatkowych pieniędzy! To my płacimy krwawy grosz na tych nierobów, aby mieli za co bawić się przez wakacye, albo też aby mieli co włożyć do kasy. Jak tu się nie oburzać?

Bardzo słusznie. To płacenie dziesiątek przez czas, kiedy parlamentu nie było, to istotnie oburzające. Ale zapytajcie się sami siebie, bracia rolnicy — czy to się dzieje po raz pierwszy? Czy te dziesiątki, które dotychczas płaciliśmy posłom, były zawsze zasłużone?

A no — odpowiecie — juścić że były. Posłowie siedzieli w Wiedniu, więc słusznie brali dziesiątki. Przecież *Rola* sama mówi, że kto wyjeżdża do Wiednia i tam żyje, ten powinien mieć za co się utrzymać.

Tak jest. Ale czy podczas obrad parlamentu wszyscy posłowie siedzieli istotnie w Wiedniu? Czy pracowali w Izbie? Czy słusznie brali dziesiątki?

O to musicie się niejednego posła sami zapytać. Zapytajcie się naprzykład jednego z bardzo „ludowych“ posłów: jak to być mogło, aby był równocześnie w Wiedniu i w pewnej wsi, którą parceluje Bank parcelacyjny? Bo przecież jedno pismo ogłaszało, że wiadomości o parcelacyi tej wsi udziela ów poseł, który co tydzień bywa na miejscu! Jakżeż on w Wiedniu siedział?

Dzień, co najmniej, podróży z Wiednia do tej wsi, dzień z powrotem, dzień na miejscu — to już trzy dni! A czy on naprawdę tak się spieszył? Czy chciało mu się jeździć nocami na złamanie karku, aby tylko oszczędzić czasu? Jeżeli naprawdę tak robił to i tak zabierał bezprawnie trzy dziesiątki na ty-

dzień! A my nie wiemy, czy znajdzie się rolnik tak naiwny, aby sądził że ów poseł tak bardzo się spieszył. Bo i poco? Przecież dziesiątki i tak z kasy dostanie!

Pamiętajcie o tem, rolnicy. Słusznie oburzacie się na ograbianie was z dziesiątek, płaconych posłom przez wakacye parlamentarne. Ale nie zapominajcie także o takich posłach, którzy niby to w Wiedniu siedzą, a właściwie cały czas spędzają w domu — a dziesiątki biorą! *Rola* zebrała już sobie trochę materyału o takich przemyślnych politykach i w swoim czasie przypomni to wam, rolnicy, gdy ci amatorzy dziesiątek znowu zaczną was tumanić, gdy będą wam wiele opowiadali o swojej pracy, gdy będą was ćmili wnoszeniem interpelacyj, na które rząd najczęściej wcale nie odpowiada — gdy wogóle będą udawali, że coś robili. Wówczas *Rola* przypomni im, gdzie to bywali podczas parlamentu.

Te nieszczęsne dziesiątki wiele złego już narobiły. One to nęcą niejednego polityka, co chciałby żyć tanim kosztem. Taki człowiek potem ćmi was bezpamiętnie, w gębie ma „niedolę ludu“, „poświęcenie“, „pracę dla braci“, a mieląc tak językiem na zgromadzeniu, myśli sobie:

— Ile to człek musi nagadać się dla... dziesiątki!

Gdyby mu głowę rozkroić, nie znalazłoby się ani „poświęcenia“, ani „pracy dla ludu“, ani „silnych przekonań“, tylko... dziesiątkę.

Różni więc są dziesiątkarze. Są tacy, co otwarcie mówią: chcemy przez ferye parlamentarne siedzieć w domu, ale chcemy tak brać pieniądze, jak gdybyśmy byli w Wiedniu. Ale są i tacy, co udają, że są w Wiedniu, a właściwie nigdy prawie ich tam niema. Takich sobie *Rola* dobrze zapisuje i przypomni im w razie potrzeby, jak to zdobywali dziesiątki. Dotychczas za mała była kontrola pod tym względem. Wyborcy nie wiedzieli nawet, kiedy ich poseł pracował, a kiedy cichcem wymykał się do domu, albo za różnymi interesikami. Bo na poselstwie różne da się robić interesiki, o czem nieraz jeszcze pomówimy. Kontrola się teraz zaostrzy. Tego wymaga interes wasz, rolnicy, którego my bronimy.

Ale wróćmy do naszych dziesiątkarzy. Otóż wiecie już z *Roli*, że dziesiątki poselskie zjadły przez lato prawie milion koron! Milion koron, mój Boże! A ileż to dał istotnie ten parlament na cele rolnicze? Czy dał choć tyle, co panowie posłowie zjedli przez wakacye pieniędzy podatkowych? Słusznie też wystąpiono w niektórych sejmach przeciw takiemu marnotrawieniu grosza publicznego, między innemi w sejmie śląskim i galicyjskim. Tyle się wygaduje na nasz sejm ze strony „ćmicieli“, a gdy przyszło co do czego, to właśnie w naszym sejmie odezwał się głos przeciw takiemu ograbianiu rolników!

Teraz znów słychać, że poseł do parlamentu Ploj, Słowieniec, oświadczył, że dyet za lato nie przyjmie, bo na nie nie zasłużył i że daje je na biednych w swoim okręgu wyborczym. Porządny człowiek! On nie chce brać pieniędzy, któremi z radością napychają sobie kieszenie różni przyjaciele ludu. Niech przynajmniej biedaki się trochę pocieszą. Będzie dla nich na kaszę i groch!

Szkoda, że z innych posłów nikt tak nie postąpił. Tu byłoby się pokazało, kto posłuje dla dziesiątek, a kto dla dobra ludu. To byłby sposób oddzielenia dziesiątkarzy od posłów prawdziwych. Ale zapamiętajcie to sobie rolnicy, że było wielu i takich posłów, którzy nie tylko nie pomyśleli o zwrocie dyet, lecz nawet napierali na rząd o to, aby dyety przez lato płacił! A to musimy raz jeszcze wyraźnie zaznaczyć, że Koło polskie w tym targu o skórę ludu opodatkowanego zupełnie nie brało udziału. Nie wszyscy jednak posłowie rolniczy są w Kole!

Dziesiątkarze byli u nas i dawniej. Ale teraz bardzo ich się namnożyło, dzięki powszechnemu, równemu, tajnemu i bezpośredniemu prawu głosowania do parlamentu. Widzimy, że mnożą się też w innych państwach, gdzie takie niby sprawiedliwe prawo panuje, że gospodarz na 40 morgach i jego parobek mają równe prawo wybierania posła, co będzie rozstrzygał o ich interesach. Opowiemy na przyszły raz, jak to poczynają sobie dziesiątkarze gdzieindziej. Bo to ciekawa sprawa i u nas będzie długo na porządku dziennym. Będzie dopóty, dopóki rolnicy nie wymiotą precz „ćmicieli“, co w ustach mają dobro ludu, a w kieszeni... dziesiątki.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi.
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też, miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Kolka u koni.

W Poznańskiem wychodzi *Poradnik gospodarczy Kółek rolniczych.* W piśmie tem ogłasza Roman Ziółkowski, rolnik z Prus wschodnich, takie swoje doświadczenia z końmi, chorymi na kolkę:

„Trzy są ważne reguły, których każdy rolnik sumiennie przestrzegać powinien, mając konia chorego na kolkę:

1) Kolkę uważać należy zawsze za niebezpieczną; chociaż zdaje się być najniewinniejszą.

2) Nie brać konia chorego na kolkę do pracy, sądząc, że tak go się uleczy.

3) Zabrać się do leczenia energicznie.

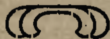
Są pewne dane, że najwięcej koni zdycha na kolkę bądź to z niedbałości rolnika, bądź też z winy robotnika, który chorym koniem dalej pracuje, zamiast go natychmiast przyprowadzić do stajni. Gdy go wreszcie przyprowadzi, to już zwykle zbyt późno, tak, że biedne zwierzę pada nieżywe nieraz na progu stajni. Skoro się ma zatem chociaż najmniejsze podejrzenie, iż koń ma kolkę, rozpocząć należy leczenie zaraz. Gdy jednakowoż środki jak: wytarcie terpentyną, nakrycie derami, wolne przeprowadzenie, lewatywa z letniej wody, do której można dodać trochę szarego mydła, nie pomagają, bierze się natenczas litrową butelkę zimnej wody czystej i wpuszcza się do niej 1 łyżkę stołową, (nie mniej, ani więcej) „eteru“, rozczyn ten należy następnie zamieszać dobrze.

Koniowi podnieść trzeba głowę wysoko, najlepiej wbić kółko w belkę u sufitu i tam sznur przeciągnąć, potem rozczyn powyższy zadawać koniowi pyskiem, przestawając lać w pewnych odstępach czasu, ażeby koń połknął zadany mu płyn należycie.

Największym błędem jest zadawać koniowi płynne lekarstwo przez nozdrza, ponieważ koń się zachłyśnie, z czego wywiązuje się zapalenie płuc.

Po zadaniu „eteru“ dobrze jest, gdy dwóch silnych robotników, stanąwszy jeden po jednej, drugi po drugiej stronie i zacisnąwszy dłonie w kułak, gniotą mocno brzuch konia i to z dołu ku górze. Operacya ta wywołuje pracę kiszek, które w czasie trwania kolki nie pracują.

Wkrótce potem koń przychodzi do siebie, staje się wesołym i zabiera się do obroku, chociaż lepiej mu zaraz nie dawać, lecz dopiero po 4—5 godzinach.“



Ku rodzinnej ziemi.

Pożegnałem ojców łany,
Opuściłem domek mój
I ruszyłem w świat nieznany,
W świat daleki, przez trud, znój.

Kraj tu inny za morzami;
Wolne życie, wolny ruch —
Kraj nie skuty kajdanami —
Jednak smutny tu mój duch.

Ku ojczystej drogiej stronie,
Gdzie choć w znoju trzeba trwać,
Myśl powrotu żądzą płonie —
Tam bym z wichrem pragnął gnać!

Ziemio moja mazowiecka!
Ziemio Krzyży, znojnych pól,
Słyszysz żale swego dziecka —
Mój serdeczny czujesz ból?

Słyszysz skargi, co z lekkiemi
Płyną wiatry w strony twe?...
O, od swojej zdala ziemi
Smutne, łzawe życie me!

Tam w ojczyźnie żyłem znojem,
Tu wspomnieniem żyję tem,
Żeś ty, Polsko krajem moim,
Że ja dzieckiem jestem twem.

I ucieka hen za morze
Myśl stęskniona w każden czas
Tam, gdziem pierwszą ujrzał zorzę,
Ku tej ziemi pełnej kras...

Losie! który mię w żałobie
Zdala trzymasz od swych zórz,
Gdy mi spocząć przyjdzie w grobie —
W mej me szczątki ziemi złóż!

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.



Obstrukcya w Sejmie.

Między innemi ustawami uchwalił też Sejm jedną rzecz bardzo ważną: oto uchwalił nowy regulamin sejmowy.

Co to jest regulamin sejmowy?

Gdy jakieś ciało prawodawcze, więc sejm, parlament itp. ma obradować porządnie i pracować dla dobra ludu, musi mieć dobry porządek obrad, czyli przepisy, w jaki sposób obrady mają być prowadzone.

Nie jest to drobnostka. Jeżeli przepisy są złe lub niedbale ułożone, wtedy traci się bardzo wiele czasu, posłowie biorą bardzo wielkie sumy za dyety, sejm lub parlament mało pracuje, nie uchwala potrzebnych ustaw, a ludność płaci posłom z podatków, nie mówiąc o tem, co traci na próżniactwie ciała prawodawczego. Dlatego dobre przepisy muszą dążyć do tego, aby sejm czy parlament pracował szybko i załatwiał sprawy bez przeszkód.

A przeszkody mogą być różne. Naprzykład często się teraz zdarza, że garstka jakichsiś oszustów ludu przewleka umyślnie obrady, aby nie dopuścić do uchwały, która im się nie podoba. Takie oszukańcze przewlekanie pracy w ciele prawodawczem zwie się „obstrukcyą“. Taka obstrukcya panowała przez kilka lat w parlamencie wiedeńskim. Z początku urządzali ją Niemcy, bo mówili, że zostali pokrzywdzeni na rzecz Czechów, potem Czesi, mówiąc, że zostali pokrzywdzeni na rzecz Niemców. W rezultacie lud płacił słone dyety, a panowie posłowie nic nie robili. W owej obstrukcyi wsławili się zaraz na początku ludowcy galicyjscy hałasami i burdami karczemnemi.

W innych krajach są surowe przepisy parlamentarne, tak, że obstrukcyi nikt prowadzić nie może. Takiego posła, co chce przewlekać obrady, zaraz wykluczają z Izby na cały szereg posiedzeń, albo inne, jeszcze dotkliwsze kary na niego wymyślają. Są i takie kraje, gdzie poseł wykluczony z Izby przestaje brać dyety i nie dostaje ich, dopóki się kara nie skończy i on do Izby nie wróci. Byłoby to skuteczne wędzidło na naszych „dziesiątkarzy“.

Nasz Sejm ma, jak wiadomo, w grudniu uchwalić reformę wyborczą. Nie wiadomo, czy z nowych wyborów, odbywanych na podstawie tej reformy, nie wejdą do Sejmu także oszukańcy ludu, którzy zechcą przeszkadzać obradom i szkodzić interesom wyborców. Dlatego Sejm musiał uchwalić odpowiedni regulamin, czyli porządek obrad. Regulamin ten zabezpiecza zupełnie prawidłowe wykonywanie prac sejmowych, choćby jacy oszukańcy chcieli je tamować.

Naturalnie, że taki regulamin musiał pójść nie w smak różnym politykom, co się oblizywali na myśl, jak to oni będą prowadzili obstrukcyę i jak potem rolników będą tumanili, że to „dla dobra ludu“ przedłużają sobie branie dyet... To też starali się przeszkodzić, jak umieli, uchwaleniu tego regulaminu. Ale okazało się, że złe środki obrali. Bo nasamprzód zaczęli... obstrukcyę!

Mianowicie urządził ją poseł Skołyszewski, ten, co to przeszedł z centrum do ludowców, których centrum tak nienawidzi! *Rola* nie należy do żadnej partyi, bo broni interesu wszystkich rolników do jakiejkolwiek partyi należą. Ale nie trzeba wam tłomaczyć, bracia rolnicy, co sądzić o politykach którzy

przekonania zmieniają jak brudną koszulę. Jakie kto przekonania ma, takie ma, ale niech się ich trzyma. A kto je zmienia przez jeden dzień, ten sam na siebie wyrok potępienia wydaje.

Otóż ten poseł Skołyszewski myślał, że gdy zacznie obstrukcyę, to będzie odrazu wielkim politykiem! I zaczął gadać bez końca. Plótł przez pięć godzin z górą, aby zatamować obrady Sejmu nad owym regulaminem. Słyszał bowiem o pewnym pośle niemieckim, co to kilkanaście godzin gadał w parlamencie bez przerwy. Ten poseł nazywał się Lecher, otóż p. Skołyszewski myślał że zostanie „galicyjskim Lecherem“.

Ale biedak się omylił. Wytrzymał z gadaniem przez parę godzin, a potem przestał. Prosił się strasznie marszałka Badeniego, aby posiedzenie odroczyć, ale marszałek się nie zgodził. Kiedyś taki wytrwały mówca, to gadaj! I nakoniec pos. Skołyszewski zaczął się prosić znowu, że musi wyjść na stronę, bo już nie może dłużej wytrzymać. A na to mu marszałek odpowiedział, że on, marszałek, także nie wychodził. Jeżeli chce, to niech gada dalej, ale wyjść nie może.

I wtedy pos. Skołyszewski jak niepyszny urwał swą gadaninę i wyleciał bardzo prędko ze sali... może co i pogubił po drodze... Nie tęgo się zatem spisał ten najnowszy ludowiec, do wczoraj jeszcze centrowiec. Zamiast zdobyć u jakichś tam ciemnych

Cesarz chory.



Lekarze badają cesarza.

Cesarz chory.

Cesarz przyjmuje raport.

ludzi „chwałę", strasznie się skompromitował. Po prostu okazało się, że nietylko porządnie pracować, ale nawet obstrukcyi prowadzić nie umie!

Ale pos. Skołyszewskiemu należy się wielka wdzięczność. On to pokazał najdowodniej, że trzeba uchwalić nowy regulamin, taki, aby uniemożliwić obstrukcyę! Bo jeżeli do przyszłego sejmu wybiorą także „ćmicieli", to kto wie czy czasem nie przyjdzie im do głowy przedłużać sobie sejm i powiększyć ilość „piątek", czyli dyet poselskich za pomocą obstrukcyi. Po mowie pos. Skołyszewskiego posłowie widocznie się przekonali, że trzeba takiemu oszukaństwu zapobiedz, bo nietylko nikt nie poparł na stałe tej mądrej obstrukcyi, ale zaraz uchwalono regulamin, z małemi stosunkowo zmianami.

Powtarzamy, że pos. Skołyszewskiemu należy się wielka wdzięczność. A wiecie, jak podziękowali wyborcy niemieccy niektórym posłom, co robili obstrukcyę? Oto z wielkiej wdzięczności nie wybrali ich teraz napowrót posłami. Ciekawa to nauka dla rolników, co mają posłów skorych do obstrukcyi...



Ochrona posiadania.

Napisał Dr. Antoni Matakiewicz, c. k. sędzia pow.

W potocznej mowie często słychać o naruszeniach w posiadaniu, o prowizoryach, a nieraz mówiący nie ma dobrego o tej kwestyi wyobrażenia.

Przepisy, regulujące postępowanie w sprawach naruszenia posiadania, są nader ważne dla ludności rolniczej, choćby z tego powodu, że ludność ta bardzo często robi z nich użytek.

Rolnik przywiązany jest całą duszą do ziemi, na której się urodził, wychował, którą oral, uprawiał, krwawym potem zrosił, broni się więc do upadłego nietylko przeciw temu kto go z posiadania ziemi podstępem lub gwałtem wyzuwa, lecz także przeciw każdemu, kto choćby kawałeczek jego ukochanej roli nieprawnie odoruje do swego sąsiedniego gruntu, lub na gruncie cudzym jakie prawa sobie przywłaszcza: np. prawo przejazdu przez czyj grunt, prawo sprowadzenia wody ze swego pola na obce.

Dużo sporów o naruszenie w posiadaniu wywołuje, powiedzmy sobie otwarcie: łakomstwo. Włościanin jeżeli jest uczciwy, postępuje uczciwie, pracuje przy wytężeniu wszelkich sił; gdy w kraju niema zarobku, opuszcza ojczyznę, rodzinną wioskę, familię i idzie między obcych z żalem w sercu, z tęsknotą, ale ze szczerem postanowieniem pracować, odejmować sobie od ust i przy pomocy Bożej uskładać co grosza, wrócić do wsi rodzinnej i przykupić pola; ale czasem — chce łatwym sposobem dopiąć tego samego celu, z chciwości zaoruje co roku potrochu gruntu niedbałemu sąsiadowi, albo takiemu biedakowi, co go niedola wygnała w obce strony, lub niemoc do łoża przykuła, kradnie po kawałku pola gminie lub biednym sierotom nie mogącym się bronić — i ciągnie z ludzkiej krzywdy nieprawne zyski.

Kto rzecz trzyma w swojej władzy, a ma zamiar zatrzymać ją nadal jako swoją, jest w rozumieniu ustawy „posiadaczem“ (§ 309 ustawy cywilnej) i nikomu nie wolno samowładnie takiego posiadania naruszać (§ 339 u. c.). Posiadać można rzeczy ruchome, nieruchome, pra a, wogóle to, co można nabyć, kupić.

Rzecz ruchomą, np. kawałek drzewa, obejmuje się w posiadanie przez fizyczne ujęcie, zabranie; grunt przez wstąpienie, ogrodzenie, uprawianie, prawo przez używanie tegoż we własnem imieniu; np. jeżeli ktoś żąda od drugiego, by mu pozwolił pasać bydło na gruncie, przez grunt przejeżdżać, a właściciel gruntu na to zezwala i proszący bydło pasie i przejeżdża — nabywa prawa pasania i przejazdu, jest w posiadaniu prawa pasania bydła na cudzym gruncie, przejazdu przez cudzy grunt. Jeśli ktoś ma prawo np. poić bydło w cudzym stawie, właściciel stawu zabrania pojenia, a pojący na to przystaje, to właściciel stawu wchodzi w posiadanie prawa zakazywania pojenia bydła w swoim stawie itp.

Ktokolwiek rzecz albo prawo posiada, broniony jest przez ustawę w tem posiadaniu przeciw każdemu, który bez pomocy władzy gwałtem lub podstępem wdziera się w jego posiadanie, rzecz mu odbiera, pozbawia go możności pobierania pożytków z rzeczy, lub przeszkadza w prawidłowem użytkowaniu rzeczy.

Do odbierania rzeczy jednemu, dawania jej drugiemu, powołany jest Sąd, a nie osoby prywatne.

Ustawa zapewnia naruszonemu w posiadaniu następujące środki obronne:

I. W razie gdyby pomoc sądowa na czas przyjść nie mogła, wolno naruszanemu, niepokojonemu w posiadaniu bronić się w posiadaniu — i gwałt stosowną siłą odeprzeć; wolno jednak używać tylko koniecznej obrony, nie zaś zbyt gwałtownych środków odpornych, coby stanowiło gwałt po stronie naruszonego, za któryby tenże był przez Sąd karny ukarany. Takiej pomocy własnej wolno używać tylko w wyjątkowych wypadkach i bardzo oględnie, oraz tylko w chwili napadu, w chwili naruszania w posiadaniu. Z reguły lepiej nie prowadzić wojny samemu, nie borykać się z napastnikiem, lecz udać się do Sądu o pomoc.

Napastnik, zwykle silniejszy, uzbrojony, ma pomocników — broniący się sam, nieraz rzeczy nie odbije, a jeszcze zostanie zbity i często obronę zdrowiem i życiem przypłaci. (Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Ośmiomiesięczny kurs maślarski rozpoczyna się w krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie d. 14 listopada b. r. Kandydaci powinni wnieść podanie na ręce dyrekcyi szkoły. Wymagane: ukończony 17 rok życia, ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, odpowiednie siły fizyczne. Praktyka mleczarska, tudzież ukończona poprzednio szkoła rolnicza zapewniają pierwszeństwo przyjęcia. O bliższe szczegóły należy zwrócić się wprost do dyrekcyi szkoły (Rzeszów — Staromieście).

Zła sprzedaż soli. Liczne skargi podnoszą się na Biuro sprzedaży soli w Wieliczce. Rolnicy muszą tam całemi godzinami czekać na wydanie już zapłaconej soli. Urzęduje tam tylko jeden kasyer, który widocznie nie może sobie dać rady i z niecierpliwością traktuje odbiorców soli. Możeby można temu zaradzić, aby pan kasyer bywał względniejszym i grzeczniejszym dla stron?

Kopnięty przez konia. W Raciborowicach powiatu krakowskiego podczas klasyfikacyi koni, koń Franciszka Wróbla, włościanina z Zastowa, uderzył tak silnie kopytem w lewą skroń fornala z obszaru dworskiego z Węgrzec, Jana Floryańskiego, iż musiano go odwieść nieprzytomnego ze słabemi oznakami życia do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Katastrofa budowlana. Z Gródka Jagiellońskiego donoszą, że zawalił się tam sufit starego mieszkalnego domu i przygniótł na śmierć mieszkającą w parterze kobietę i dziecko, które trzymała na rękach.

Wykolejenie pociągu. Między stacyami Bednarowem a Ottynią — jak donoszą z Halicza — wykoleił się pociąg z powodu wielkiego kamienia, położonego w zbrodniczym zamiarze na torze. Smarownik Julian Kowalski poniósł śmierć na miejscu.

Utonięcie w studni. Z Przeworska piszą: w wiosce Rozborzu powiatu przeworskiego, zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Oto 7-mioletnia córka tamtejszego gospodarza Michała Chlebusia utopiła się w studni Wawrzyńca Fiudy. Studnia nie była prawdopodobnie zakryta, jak się to niestety na wsi bardzo często zdarza. Nieszczęśliwą dziewczynę wydobyto ze studni dopiero po paru godzinach, gdyż podówczas w domu Fiudy nie było nikogo. Próby przywrócenia jej do życia okazały

się daremne. Władze rozpocząć mają śledztwo w tej sprawie.

Dziecko na szynach. Przed paru dniami pociągiem ze Suchej jechali pp. Mączyńscy z Krakowa z synkiem pięcioletnim, który w drodze między Swoszowicami a Bonarką wypadł z wagonu, oparłszy się o niedomknięte drzwi. Rodzice sygnałem alarmowym wstrzymali pociąg i cofnęli się torem kolejowym, szukając syna. Na linji tej są dwa tory, na drugi więc prawdopodobnie dziecko wypadło, a właśnie tym drugim torem miał niebawem przybyć pociąg z przeciwnej strony. Można sobie wyobrazić rozpacz rodziców, gdy dłuższe poszukiwania dziecka były bezowocne, a lada chwila mógł tamten pociąg nadejść i gdzieś je po drodze przejechać. Nie pozostawało nic innego, jak tylko ten drugi pociąg także wstrzymać w polu, co się też stało, a maszynę jego, odczepioną od wagonów, wysłano na dalsze poszukiwanie chłopczyka. Przydała się ona jednak tylko do zawiezienia dziecka do pociągu osobowego, bo tymczasem rodzice jego, biegnąc wciąż torem, znaleźli je wreszcie, bezprzytomne wprawdzie, ale żywe i zdrowe. Pociąg osobowy spóźnił się skutkiem tego prawie o dwie godziny.

Pożary. Dwie zagrody włościańskie spłonęły w tych dniach w Grądach, powiatu dąbrowskiego. Szkoda wynosi przeszło 4100 K. i, nie była ubezpieczona. Przyczyna pożaru nieznana.

W gminie Siemianówce na obszarze dworskim wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie cztery stodoły i sterty ze zbożem i słomą. Szkoda wynosi około 23.000 kor. Ubezpieczone były tylko budynki na 8000 kor. Ogień wznieciła według wszelkiego prawdopodobieństwa zbrodnicza ręka.

W gminie Borowy, powiatu pilzneńskiego, spłonęło dnia 1 b. m. 19 gospodarstw włościańskich wraz z tegorocznymi zapasami zboża. Szkoda nieubezpieczona wynosi przeszło 100.000 kor. Pożar wznieciło 5-letnie dziecko, które zapaliło grochówkę pod ścianą budynku mieszkalnego.

Z Horodenki piszą: W Bałaharówce spłonęła chata należąca do obszaru dworskiego, a zamieszkała przez sługę dworskiego. W płomieniach zginęli dwaj trzyletni chłopcy i jeden rok licząca dziewczynka.

Wieś Grzybowice pod Lwowem nawiedził dwukrotnie pożar jednego dnia. Rano około godziny 10-tej wybuchł pierwszy pożar, który zniszczył 9 budynków włościańskich, po. południu zaś pożar drugi, który trwał do wieczora.

Ludożerstwo w Kanadzie? Niemieckie pismo „Gazeta Kolońska" otrzymuje telegram z Nowego Jorku według którego pewien podróżnik, powróciwszy z północno-wschodniej Kanady, opowiada przerażające fakty o ludożerstwie popełnianem z głodu przez ludność miejscową.

Głód sroży się w tak straszny sposób, iż matki zabijają własne dzieci. Jeden z uratowanych przez owego podróżnika opowiada o swym krewnym, który zamordował ośmiu ludzi, aby zdobyć pożywienie dla siebie i rodziny. Ludność wymiera szybko, gdyż częste głody wywołują ostre epidemiczne choroby. Obecnie do klęski głodowej przyłączają się silne zawieje śnieżne, przerywające komunikacyę między poszczególnemi osadami i utrudniające przychodzenie z pomocą. Jedna wieś odcięta przez zaspy śniegowe, wymarła podobno do szczętu.

Pod kołami pociągu. Temi dniami późnym wieczorem sześciu myśliwych wracało z polowania z pod Wieliczki do Krakowa. Wieczór był ciemny, konie biegły szparko, a dojeżdżając do rogatki kolejowej w Bonarce woźnica nie spostrzegł baryery. Konie w rozpędzie przełamały pierwszą zaporę i wjechały z wózkiem na tor właśnie w chwili, gdy na zakręcie pojawił się pociąg towarowy, zdążający w stronę Krakowa. Myśliwi mieli tyle przytomności, że wszyscy zeskoczyli, maszynista dał kontrparę, ale maszyna w rozpędzie potrąciła jeszcze silnie wózek i zaraz stanęła. Cudem prawie uniknięto katastrofy, nikt szkody nie poniósł, bo maszynista i myśliwi byli ludźmi przytomnymi. Takie baryery na torze powinny być jednak w ciemną noc oświetlone la arką, gdyż inaczej może się łatwo wydarzyć wielkie nieszczęście.

Woda zamiast wina. W Przemyślu zbaukrutował żydowski handlarz wina niejaki Jakób Gutwirt. Jeszcze parę tygodni temu zamknął sklep i zniknął z miasta. Został winien dużo pieniędzy kupcom węgierskim, ci więc donieśli do prokuratoryi państwa o zniknięciu handlarza. Gdy prokuratorya przeprowadziła rewizyę sklepu, okazało się, że w beczkach niema wina, tylko woda.

Krwawe wesele. Dnia 3 bm. odbywało się wesele w Tarnowskiej woli (pow. tarnobrzeski), na które wśród zabawy o godzinie 1-szej po północy przyszło dwóch mocno podpitych chłopów z Maziarni (gmina Krządka). Jeden z nich Bartłomiej Żmuda wszczął kłótnię i nożem począł kaleczyć zgromadzonych, gdy tymczasem ktoś z tłumu uderzył go silnie w głowę klockiem drzewa i zabił na miejscu. Żandarmerya jest już na tropie zabójcy. Do czego doprowadza ta nieszczęsna wódka!

Aresztowanie nieboszczyka zdarzyło się przed kilku dniami w Przemyślu, a dokonał go policyant, stojący przed południem na posterunku przy bramie cmentarza żydowskiego. Przed miejsce wiecznego spoczynku zajechał wóz, wiozący szczątki niejakiego Birkena z Buszkowiczek. Ponieważ konisko zwlekało z przewiezieniem nieboszczyka za bramę, poczęło otoczenie zachęcać go w odpowiedni sposób do pośpiechu. Nie podobało się to policyantowi — to też nie namyślając się wiele, aresztował wóz z koniem, woźnicą i nieboszczykiem i wszystko zaprowadził do komisaryatu policyjnego. Urzędujący komisarz znalazł się w trudnem położeniu. Pierwszy raz przytrafiło się w Przemyślu, aby policyant aresztował nieboszczyka. Wóz i nieboszczyk zostali też natychmiast uwolnieni, a policyant dostał z miejsca upomnienie.

Kraj włóczęgów. Według obliczeń francuskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, żyje obecnie we Francyi 200.000 włóczęgów. Czuwa nad nimi mała armia żandarmów w ilości 32.000 ludzi. Prócz tego wykazano, iż w różnych departamentach prosiło 466.000 ludzi bezdomnych o przytułek nocny, podczas gdy w 38.000 gmin we Francyi istnieje tylko 3.000 przytułków. Często nie można także przytrzymanych włóczęgów pakować do kozy, gdyż we wielu gminach niema wcale pomieszczenia na areszt. Z aresztowanych w roku zeszłym 32.000 włóczęgów trzeba było wypuścić na wolność 20.000; nie można im bowiem było dowieść jakiegoś ściśle określonego przestępstwa.

Ilu jest żydów na świecie? Według jednej z gazet żydowskich żyje na świecie 11 milionów 81 tysięcy żydów; z tego wypada na Europę 8,748.000, na Amerykę 1,555.000, na Afrykę 354.000, na Azyę 342.000 i na Australię 16.000. W Europie najwięcej żydów żyje w Rosyi, bo 5,100.000; potem idą Austro-Węgry, mające 2,100.000 żydów (z tego prawie milion w Galicyi!), Niemcy 600.000, Bałkany 400.000, Anglia 250 tys., Holandya 105.000, Francya 80.000, Włochy 40 tys., Wiedeń zamieszkuje 130 tysięcy żydów.

Nasze ryciny

odnoszą się w tym numerze do choroby cesarza Franciszka Józefa I.

Jedna z nich przedstawia cesarza, jak w swym pokoju siedzi przy biurku i odbiera raport od jednego z wysokich dostojników dworskich. Cesarz bowiem, mimo choroby, ciągle pracuje i dostojnicy muszą przychodzić zdawać mu sprawę z różnych poleceń.

Druga rycina przedstawia badanie cesarza Franciszka Józefa przez lekarzy, którym jest powierzona piecza nad jego zdrowiem. Nazywają się oni: dr Kerzl i profesor medycyny Neusser. Obaj przybywają co parę godzin do Schoenbrunnu, gdzie cesarz mieszka, badają jego stan, mierzą gorączkę i przepisują różne środki. Dr. Kerzl mieszka nawet w Schoenbrunnie, ma pokój tuż obok pokoju cesarza. Dr. Neusser mieszka w Wiedniu, lecz przyjeżdża ciągle do zamku schoenbruńskiego. Badanie odbywa się zrana, w południe i wieczorem, prócz tego zaś w ciągu dnia a nieraz i w nocy przybywa dr, Kerzl, aby przekonać się, czy gorączka nie poszła w górę.

Trzecia rycina przedstawia zamek cesarski w Schoenbrunn pod Wiedniem. Schoenbrunn jest to ogromny pałac, położony w ślicznym parku, przy którym jest sławny zwierzyniec, gdzie utrzymywane są dzikie zwierzęta, tygrysy. lwy, słonie, różne ptaki z ciepłych krajów itd. itd. Schoenbrun należy do najpiękniejszych pałaców monarszych w Europie, a że leży tuż przy Wiedniu, więc cesarz chętnie w nim przebywa.

W ogromnym tym pałacu zajmuje cesarz tylko dwa pokoje: jeden, w którym pracuje i jada, o dwóch oknach i jednych drzwiach oszklonych, wychodzących na wielki balkon z kwiatami, oraz drugi, sypialny. Pokój do pracy ma za całe umeblowanie biurko, na którem cesarz załatwia sprawy państwowe, dalej parę foteli i kanapę, pokrytą jasnożółtą materyą. Na ścianie wisi wielki portret nieboszczki cesarzowej Elżbiety.

Pokój sypialny ma tylko łóżko, umywalnię, parę krzeseł, oraz szafkę nocną przy łóżku. Cesarz idzie spać wcześnie; zwykle około ósmej wieczorem, bo wstaje także wcześnie: latem o piątej, zimą o szóstej rano. Za pokojem cesarza mieści się pokoik dla sługi, który spi tak blisko, aby w danym razie być na zawołanie cesarza. Dr. Kerzl spał dawniej w pałacu w innej części, teraz również przeniesiono go blisko pokoju cesarza, aby mógł wstać w nocy i czuwać nad monarchą.

Teraz chciano, aby cesarz przeniósł się z tych pokoi do innych, gdzie jest więcej słońca. Cesarz nie chciał, gdyż te pokoje bardzo lubi. Nic dziwnego, w sypialni, w której sypia obecnie, przyszedł sam na świat, a łoże, na którem spoczywała jego matka, stało właśnie w temsamem miejscu, gdzie teraz sam sypia na swojem łóżku.

Kącik humorystyczny.

Nazajutrz po ślubie przychodzi do księdza młoda małżonka, bardzo zafrasowana.

— No i co ci to moje dziecko? zapytał kapłan.

— Ach jegomość, czyby się to nie dało zmienić, co jegomość wczoraj powiedział? odpowiada kobieta.

— A co takiego?

— Oto jegomość powiedział wczoraj w mowie swojej na moim ślubie, że taka jest wola Boża, aby żona porzuciła matkę i szła za mężem. Ojca i matkę porzuciłam, ale z mężem chodzić, to już niepodobieństwem, bo on jest listonoszem i po wsiach listy roznosi.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

S. L. Surówki. Posyłamy. **F. S. Torskie.** Wysłane. **W. G. Zbyszyce.** Wysłane. **L. N. Bulowice.** Wysyłamy. **S. Z. Cieszocinek.** Wysyłamy. **W. S. Zielona.** Prenumerata dla czytelni tak samo jak zwykła, 4 korony rocznie. „Rolę“ wysyłamy. **Przew. X. L. M. Niepołomice.** „Rolę“ wysyłamy, wkładkę wręczymy gdzie należy. **Przew. X. F. S. Spie.** Wysyłamy. **J. K. Trepcza.** Wysyłamy. **S. W. Brzoza Stadnicka.** Otrzymaliśmy, dziękujemy. **R. M. Myślenice.** Wysłane. **J. S. Słupia.** Wysyłamy. **T. W. Porąbka.** Numer wysyłamy. **S. B. Szyperki.** Chętnie wysyłamy **A. K.** Wysłane. **F. G. Lipica dolna.** „Rola“ kosztuje do końca roku jedną koronę. Pierwsze numery wysłane.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

8) (Ciąg dalszy).

Kondratieńko uśmiechnął się i zaczął przebierać palcami, jakprzy graniu.

— Domyślacie się, panowie, co oznacza ten instrument?... Za pociśnięciem tego guziczka wylatuje w powietrze cały fort *A.* wraz z szańcami w promieniu jednego kilometra. Za pociśnięciem tego — fort *B.* Każdy guziczek reprezentuje tu jeden fort. A ten czarny w środku skupia w sobie wszystkie druty elektryczne prowadzące do min podziemnych. Dość położyć na nim mały palec, a cały pas okalający miasto, pas na kilometr do dwóch szeroki, a na kilkadziesiąt długi, w okamgnieniu znajdzie się pod niebem.

Spojrzał po towarzyszach i znów się uśmiechnął swym dwuznacznym uśmiechem.

Ci stali oszołomieni, z odkrytemi głowami, jak przed wielkiem, potężnem dziełem przemyślności i pracy ludzkiej.

— Pojmujecie teraz, panowie, dlaczego blizka nadzieja szturmu mnie bynajmniej nie przeraża.

— Ależ dlaczego w takim razie... — zaczął Wittheft.

— ...nie wysadzam w powietrze fortów już zdobytych? — chciałeś pan zapytać! Ażeby się nie

*) „Niech żyje Japonia“!

zdradzić przed czasem. Niech się Japończycy usadowią w zdobytych fortach, niech ściągną tam działa, amunicyę, ludzi, ludzi szczególniej jak najwięcej. I dopiero, gdy według siebie będą już dostatecznie przygotowani — t-trach!!

Zaśmiał się suchym, bezdźwięcznym śmiechem.

— Trach! — powtórzył, i przymrużył oczy, jakby wyobraźnią widział już to wszystko, co mogło wtedy nastąpić.

— Ale pojmujecie też, panowie, że uciec się do tego środka, to znaczy to samo, co pogrzebać twierdzę. Dlatego też należy być ostrożnym, bo kto wie, może środek ten okaże się całkiem niepotrzebnym, może wszystko ułoży się znacznie lepiej, niż to sobie wyobrażamy! Bóg jest wszechmocny i zwycięstwo w Jego jest rękach.

Przeżegnał się nabożnie, westchnął i poprowadził ich na górę.

Gdy wyszli już z podziemi, doleciały ich naraz odgłosy gorączkowej, silnie wzmożonej kanonady od strony morza.

Wittheft zaniepokoił się.

— Oho, czy nie admirał Togo po kilkunastodniowem milczeniu!

W tej chwili wpadł z ulicy zziajany marynarz.

— Wraca *Porucznik Burjakow*, trzy torpedowce japońskie odcinają mu drogę!

Wittheft jednym skokiem wypadł za drzwi i kłusem pobiegł nad morze.

Za nim podążył Fock i wreszcie trzęsący się Kondratienko.

Powrót *Burjakowa* to odzyskanie bezpośredniego czucia ze światem zewnętrznym, to bezpośrednie i pewne informacye, co się na tym swiecie dzieje.

Było po co nogi wyciągać!

To też cały granitowy bulwar, okalający wewnętrzny port, roił się od marynarzy i żołnierzy załogi.

I ten oto dobry zwiastun był bliskim zguby w oczach tych wszystkich, którym właśnie dobrą wieść przynosił, wił się jak piskorz, wymykając się osaczającej go przemożnej nieprzyjacielskiej sile.

Cały brzeg rozbrzmiewał okrzykami zachęty, których na nieszczęście ścigany statek nie mógł nawet słyszeć, i słonymi epitetami pod adresem fortecznych kanonierów, za zbyt powolne i aż nazbyt bezskuteczne pukanie na nieprzyjaciół z dział.

— Puszkary przeklęte! — wrzeszczał jakiś zaperzony piechur, wygrażając pięścią w kierunku umieszczonej na górującym nad okolicą skalnym cyplu dwunastocalówki, która tylko co właśnie bardzo głośno grzmotnęła i trafiła wprawdzie prosto w morze, ale daleko od zamierzonego celu.

— W kawałeczek mięsa w zupie tobyś, jucho, odrazu jeden z drugim, widelcem trafił, ale w okręt to cię nie ma!

— Ba! — wtórował inny. — Jego rzecz, to byle se'puknąć, a z daleka. A gdzie tam kula poleci, to już go o to głowa nie boli.

Tymczasem kanonierzy mieli istotnie niełatwe zadanie do spełnienia. Torpedowce japońskie tak szybko i zwinnie zmieniały co moment kierunek, że wziąć je na cel było prawie niepodobieństwem, prócz tego rozmyślnie może starały się trzymać między wylotami dział fortecznych, a swoją upatrzoną zdobyczą. W ten sposób każdy wystrzał mógł się stać równie niebezpiecznym dla tego, kogo miał bronić, jak i dla tych, dla których był właściwie przeznaczony.

W pewnej chwili po całym brzegu rozległ się naraz jeden okrzyk zgrozy.

— Już! Już po nim!!

Lecz nie! To tylko nieprzyjacielska torpeda wybuchnęła na kilkanaście metrów przed właściwym celem i przywaliła *Burjakowa* całą górą wody. Za moment wypłynął już znowu na widownię.

Tymczasem nadbiegł zadyszany Wittheft.

Ogarnął wzrokiem sytuacyę i po kamiennych schodkach zbiegł na pomost.

— Tylko trzy nieprzyjacielskie statki! Na Boga! na cóż tu czekać! Flotylla torpedowców natychmiast na pełne morze!

Dyżurny oficer marynarki, który pierwszy ze szczytu latarni morskiej dojrzał powracający statek, i natychmiast posłał był do Witthefta, odsalutował:

— Wszystko to nie trwa dłużej, jak od kilku minut.

— I jedna wystarczy na zatopienie, a to jest przecież *Burjakow!* Rozumiesz pan? — *Burjakow*, który może zbawienie nam przywozi!

Już stawał nogą w łodzi, by podpłynąć do jednego ze statków i osobiście objąć dowództwo nad odsieczą, gdy naraz zaszła okoliczność, która na moment, przykuła go do miejsca, z jedną nogą na pomoście, a drugą w łodzi.

Pościg za *Burjakowem* odbywał się po prawej stronie zatoki. Lewa strona przed chwilą jeszcze była pusta i spokojna.

I raptem po lewej stronie zaczęła się gęsta, gwałtowna kanonada.

Niemniej zaskoczone tą niespodzianką zdały się być i same ścigające torpedowce japońskie, które — rzec można — raptem jakby obejrzały się poza siebie wstrzymały w locie.

Powstrzymanie to nie trwało dłużej jak jedną chwilkę. Ale tej jednej chwilki wystarczyło *Burjakowowi* do prześlizgnięcia się między torpedowcami. Już teraz miał nieprzyjaciół poza sobą i zdzierał w kierunku przesmyku, stanowiącego wejście do wewnętrznego portu.

Wittheft tego wszystkiego już nie zauważył i co sił w nogach wspinał się z powrotem na wysoki brzeg, z którego otwierał się widok na całą zatokę.

Kondratieńko z Fockiem byli już również na brzegu.

— To flota władywostocka! — gorączkował się Kondratieńko. — Skrydłowa stać na to, ja go znam. Niema ani sekundy czasu do stracenia, każ pan wszystkim statkom wyruszyć!

W tej chwili na horyzoncie ukazał się mały, ciemny punkt, który rósł szybko, jak kłębek toczył się po falach. Za nim wyłoniły się niebawem cie-

mne piamy większych statków, rozbłyskujących co chwilą zygzakami ognia.

Wittheft pochwycił lunetę.

Przez chwilę patrzył z natężeniem.

— Z tyłu torpedowce japońskie! — rzekł wreszcie. — A z przodu...

Znów wytężył wzrok

I raptem wykrzyknął głośno:

— *Sokół*, jacht Skrydłowa! Znam ten statek.

— A więc sam Skrydłow!

Kondratieńko pochwycił go za rękę.

— Panie, na Boga żywego, czegóż jeszcze czekać?!

Wittheft na mgnienie oka znów zagłębił się w lunetę.

Lecz w tej chwili nic nie widział i nic nie starał się widzieć przed sobą.

Lunetę przytknął sobie do oczu po to jedynie, aby zasłonić odblask tych uczuć, co jak huragan przelatywały mu przez duszę.

Skrydłow! — myślał. — A więc skończyła się władza pana Witthefta. Teraz trzeba będzie zejść znowu do rzędu tych, którzy tylko milczeć i słuchać mają. Skończyło się... A jednak — gdyby tak tylko przez tę lunetę popatrzeć jeszcze z minutkę i potem znowu minutkę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 15 października 1907).

Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu bardzo mocnem, a ceny prawie wszystkich artykułów w dalszym ciągu się podniosły i to dosyć znacznie.

Gotowy towar napotyka w lot odbiorców.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·10—12·50 kor., czerwoną od 12·10—12·50 kor., żyto 10·70—11·35 kor., jęczmień 8·60—9·50, owies 7·90—8·20, groch zwykły 11·25—12·—, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·25—8·00, bobik 7·25—7·75, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·80—8·00 kor., Cinquantino 8·70—8·90 kor., otręby pszenne 6·60—7·00, otręby żytnie 7·10—7·30, rzepak 17·50—18·00, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 15 paźdz. br. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 132, jałownika 82, cieląt 166, owiec i kóz 28, nierogacizny 328.— Razem 736 sztuk. Woły z paszy płacono 210—290 koron za sztukę, woły opasowe od 000·00—000·00, krowy od 116·00 do 150·00, buhaje 110·00 do 130·00. Jałownik po 64·00 do 180·00, wszystko za sztukę. — Cielęta po 00·00 koron za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 29 do 50 koron nierogaciznę tuczną 92—94 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 116—138 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 00—00 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 594 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 92 sztuk, nierogacizny 50 sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Błędowa

wieś w powiecie rzeszowskim, o 11 klm. od stacyi kolejowej i miasta Łańcuta. Gleba glinka urodzajne, położenie pagórkowate. Cena od 700—900 koron za mórg gruntu. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bystrzyca górna

wieś w powiecie ropczyckim oddalona o 14 klm. od stacyi kolejowej Sędziszów; gleba łatwa do uprawy, lekkie glinki o położeniu pagórkowatem. Cena gruntów ornych i łąk od 500—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy p. Antoni Inglot.

Jurków

wieś w powiecie brzeskim, oddalona o 20 klm. od stacyi kolejowej Brzesko, zaś o 10 klm. od miasteczka Zakliczyna Grunta glinki urodzajne z przymieszką piasku, pszenne o położeniu pagórkowatem. Cena za grunta orne i łąki od 400—1200 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre pszenne przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola łużańska

wieś w powiecie gorlickim, oddalona o 9 klm. od Gorlic. Stacya kolejowa, poczta i szkoła w miejscu, kościół oddalony o $1\frac{1}{2}$ klm. Grunta urodzajne lekko pagórkowate w cenie od 800 koron za morgę. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, zaś na miejscu zarządca gospodarczy p. Walenty Orłoś.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.